

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy pla-
ca Wilhelmskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (insetów):
od wiersza drugiego 1 sgr. 6 sm. — Reklam od
wiersza drugiego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sbr. 3 sm., w Austrii 6 guldenów
w Francji 15 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecji
5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7 1/2 sbr.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolają po-
stępowego niemieckiego-austriackiego, niemieckiego austry-
ckiego, w innych krajach zaś tylko nasze agenty,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma

nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one błąd

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — w Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du
Faubourg Poissonnière 38. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30 i pp. Havas,
Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 34. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expediton. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurtu nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 11 lutego.

Uchwała powzięta d. 8 b. m. w komisji trzydzie-
stu, o której w kilku słowach doniósł nam wczoraj te-
legram wersalski, jest przedmiotem wyłącznym zajęcia
prasy paryskiej, pytającej się, jaki obrót weźmą dalsze
obrad. Rozdrażnienie ogółu tem jest większe, iż po
znaczących ustępiwach, do jakich w ostatnich czasach
tyle okazał się skłonny pan prezydent, sądzono po-
wszechnie, że w komisji trzydziestu skoczy się wszy-
stko jak najłepiej. Nie mniejsze rozdrażnienie dostrzegać
się także daje w kolach prezydenta, a półurzędowy or-
gan p. Thiersa tak się wyraża: „Ostatnie posiedzenie
komisji trzydziestu, nie odpowiedziało pojedynczym
nadziejom król rządowych. Ogólne nastąpiło rozczaro-
wanie; w ostatniej chwili odrzuciła komisya i to nie-
spodziewanie i wbrew oczekiwaniom wszystkich dobrze
myślących pojedynczych propozycje i stanęła tam, gdzie
widzieliśmy ją przy rozpoczęciu obrad. Nierozważna
byłoby rzeczą lekceważyć doniosłość podobnej nieszcze-
snej uchwały.“ — W ten sposób dawno już nie prze-
mawiał Bien public i to jest właśnie miarą owego
usposobienia, jakie objawia się w sferach rządowych z
powodu zawiedzionych nadziei.

Na giełdę paryską zawitała dnia przedwczorajszego
niespodziewana wiadomość, o której dziś wspomina
Agence Havas. Oto otrzymano tam pewne doniesie-
nia, iż król hiszpański zamierza abdykować i złożyć
władzę królewską w ręce Korteżów. — Podając po-
wyższą wiadomość z wszelkim zastrzeżeniem nie mo-
żemy zarazem nie przyznać, że ma za sobą wiele
prawdopodobieństwa, ciagle bowiem zamieszki, spiski,
walki stronnictw i pretendentów do tronu mogłyby
zniechęcić i najenergiczniejszego monarchę, a co do-
piero króla Amadeusza, który nie odznacza się zbytnią
sprężystością ducha.

Dziś w kongresie hiszpańskim rozpoczynają się
obrad nad ustawą dotyczącą zniesienia niewolnictwa.
Gabinet z tem większą otuchą przystępuje do tak waż-
nego dzieła, ile że pewnym jest większości, jaka go nie-
zawiodła, gdy kilka dni przedtem t. j. w sobotę po-
stawiono w Zgromadzeniu kwestya zaufania dla całego
ministerstwa. — Kongres udzielił gabinetowi wotum
zaufania 190 głosami przeciw 2. Kilka słów niech
nam będzie wolno powiedzieć, jak przyszło do tego.
Czytelnicy przypomną sobie niezawodnie, jak to roku
zeszłego nominacya generała Hidalgo kapitanem ge-
neralnym jednej z prowincyi wywołała bardzo żywy
protest ze strony całego korpusu oficerów artyleryi,
w skutek czego zarządzono dyscyplinarnie śledztwo
przeciw pojedyńczym oficerom. W najnowszych cza-
sach sprawa ta na chwilę zapomniana, ponownie na
wierzach wypłynęła, wielu bowiem oficerów artyleryi
podało się do dymisji utrzymując, że nie mogą służyć
pod rozkazami generała, którego zachowanie się w cza-
sie rewolucyi wrześniowej nie było bez skazy. Sprawa
stała się powodem interpelacyi w korteżach, przy
której to sposobności prezes gabinetu i minister wojny
jednocześnie oświadczyli, że rząd nie wywoływał sporu
i zdecydowanym jest stać silnie na straży swej powagi,
uwalniając z szeregow wojskowych tych, co tego
żądali.

Postępowanie oficerów — zdaniem p. Zorilli — tem
jest godniejszem nagany, ile że spór ten wywołał w
chwili, gdy wojna domowa kraj pustoszyła; dziś postę-
powanie to sądzi korteż, jutro osądzi naród, a póź-
niej historia. — P. Zorillę poparli republikanie w
osobie p. Gonzales, a Zgromadzenie udzielając wotum
ufności gabinetowi uchwaliło zarazem, jak donosi
l'Independance, aby zorganizować artylerya na pod-
stawach demokratycznych(!)

Z Anglii dwa ważniejsze dochodzą nas telegramy.

Literatura polska.

(Jeszcze słów kilka o dziele p. Karola For-
stera: Powstanie Narodu Polskiego w r.
1830—1831, a raczej w sprawie generała hr.
Krukowieckiego.)

* Od p. Forstera odbieramy pismo następujące:

„Do
Szanownej Redakcyi
Dziennika Poznańskiego.

W światłej recenzji, jaką Dziennik na d. 2 b.
m. w Nr. 27 o mojej książce „Powstanie Narodu
polskiego w r. 1830“ ogłosił, znajduję niesłusznie
zrobiony mi zarzut, jakoby odebrałem już w r. 1844
papiery generała hr. Krukowieckiego przedostatniego
prezesa Rządu narodowego, za bardzo późno, nawet
w interesie samego generała i żyjących jeszcze wów-
czas jego współczesnych, bo dziś dopiero, do wiadomo-
ści publicznej podał.

Twierdzenie to jest mylnem. W roku 1844 ode-
brałem w Paryżu tylko dwa pisma tegoż generała, w
których mi zapowiedział przekazanie swoich papierów
po swojej śmierci.

Papiery te, w pewnej liczbie w r. 1867, i to w
kopiach nie poświadczonych odebrałem. Nie mogąc
z kopiami występować naprzeciw opinii publicznej
od lat przeszło 40 zakorzenionej domagałem się wy-
dania mi oryginałów, o co kilkoletnią nadaremna

Jeden z nich mówi o zupełnem niemal ukończeniu
zmowy robotników w kopalniach węgla; drugi zapo-
wiada, że ustawa szkolna, jaka w niedalekim czasie
przedłożona zostanie parlamentowi, domagać się będzie
obowiązkowej nauki.

Spór państwa z kościołem w Szwajcaryi wypadł
najniepomyślniej dla niego. Rząd genewski coraz o-
strzej występuje przeciw tym duchownym, którzy ob-
wieścili z kazalnicy brewe papieżkie, wydane w spr-
wie biskupa Mermillod.

I dziś nie odbieramy z Wiednia żadnych pewniej-
szych doniesień w sprawie reformy wyborczej. Nie
wchodząc w pogłoski, jakich i dziś nie brak w tej
sprawie, zwracamy uwagę na korespondencyę lwowską,
w której znajduje się kilka zajmujących szczegółów z
posiedzenia klubu polskiego dnia 8 b. m., na którym
w charakterze pośrednika zjawił się także namiestnik
Galicyi. Tagblatt donosząc o tej konferencji, za-
pewnia, że żadna stanowca nie zapadła tutaj uchwała
i że ostateczne w sprawie reformy słowo wyrzeczone
zostanie ze strony polskiej w bieżącym dopiero ty-
godniu.

Odnowiona konwencya kartelowa między Prusa-
mi a Rosją już wydaje owoce. Na granicy pod samą
tylko Kłajpedą — jak donosi z oburzeniem Königsb.
Hart. Zeit., wydano w ręce moskiewskie trzy osoby.
W obec tych wiadomości ponawiamy naszą prośbę do
koła poselskiego, aby zechciało jak najprędzej podnieść
sprawę tę w pełnej Izbie, bo obecnie nie tylko nie
brak dokumentu, że podobna umowa zawarta została,
ale są i dowody, że ściśle się wykonywa.

Towarzystwo Pomocy Naukowej.

Gdy burza spryszyżonego na naszą zagładę
liberalizmu niemieckiego, z świątyni narodo-
wych praw naszych, siłą szalonego orkanu strąca
cegielek po cegielce i budowlany jej mate-
ryał na proch zetrzyby rada, a nieprzyjazne siły
tego politycznego piekła z każdym dniem z in-
nej na nas nacierają strony, aby nas osłabił-
tam, gdzieśmy jeszcze mocni, a wstępnym bo-
jem zwalczyć, gdzieśmy słabi: bez zwątpienia
lub rozpacz, lecz, w uznaniu całej grozy nie-
bezpieczeństwa społecznej sytuacji, w przeddzień
dorożnego zebrania jednej z najpoważniejszych
instytucyi naszych, zwracamy się do rodaków
z prostym a rzeźwym słowem poety:

Już się dach zepsuł — a przez mdle ściany

Lada się wicher przekradnie —

Srdce gospodarz chodzą stroskany,

Ze mi mój dom upadnie!...

Nie upadnie — da Bóg, jeśli kamień jego
węgielny kryć w sobie będzie takie skarby na-
rodowego poświęcenia, jak Towarzystwo Pomo-
cy Naukowej, bo ciepło ofiary i wdzięczności
całych pokoleń staną się cementem, którego
żadne ramie skruszyć nie potrafi.

Trzydzieści lat z górą Tow. Pom. Nauko-
wej przeżyło w nieustannej pieczy około wy-
kształcenia naszej młodzieży — walcząc już to z
przeszkodami zewnętrznymi, już z obojętnością
ziomków, już wreszcie ogrzane ciepłem wszyst-
kich warstw społeczeństwa, dla którego pracuje.

korespondencya prowadziłem, i już wątpiłem był o
skutku, kiedy nareszcie po ostatecznym kroku, dzięki
pomocy czcigodnej córki generała, hrabianki Heleny
Krukowieckiej, w lipcu roku zeszłego otrzymałem
wszystkie oryginalne papiery jej ojca, które też zaraz
dałem w liczbę 68 do druku. — Nie na mnie więc
zarzut opóźnienia ciężcy powinien.

Na drugi ciężki zarzut Dziennika zrobiony ge-
nerałowi Krukowieckiemu, że nie okazał energii nie
oddając pod sąd wojenny Ramorinę i jego szefa
sztabu hr. Władysława Zamojskiego za niedo-
pełnienie rozkazu do powrotu (który Ramorino d. 30
sierpnia odebrał), a co się głównie przychyliło do u-
padku sprawy narodowej, odpowiem tylko, że do od-
dania tych dwóch wojskowych pod sąd wojenny nie
było już ani czasu, ani celu. Ramorino stał na czele
20 tysięcy ludzi wyborowych zdala od stolicy, blisko
granicy austriackiej, wsparty na radzie zawistnego
Krukowieckiego tryumwiratu, a wiadomość o jego
nieposłuszeństwie doszła do Warszawy dopiero w dniu
6 września, w chwili ataku Rosyan na Wolę. Odda-
nie go pod sąd nie miało by było żadnej wagi ani sku-
tku, bo co chwila mógł wolny wejść do Galicyi. Pre-
zes Rządu narodowego, chciał przeciwnie użyć jesz-
cze korpusu Ramoriny na przypadek przedłużenia
wojny po wzięciu Warszawy, i w tym to celu dał
6 września, zaraz po wzięciu Woli, rozkaz Ramorino-
(jak to okazuje dowód w III. części mej książki, str.
189) udania się do Katuszyna i Siedlec, dla połączenia
się z główną armią polską; czego także Ramorino &
consortes nie dopełnili.

Niechaj Dziennik raczy życzliwie sprostowanie
to z mej strony przyjąć, wraz z mem podziękowaniem
za uznanie mej pracy.

Berlin, dnia 5 lutego 1873 r.

Karol Forster.

Ta zmienna kolej jego losu, to jedna kropelka w
pochodzie dziejów naszych, który niepowstrzyma-
nym toczy się prądem, unosząc społeczną nawę na-
szą w niedościgłe często dla rozumu wrogów na-
szych przestrzenie, widome tylko oku Opatrz-
ności, a nam zostawiające po sobie raz tęskne
wspomnienie, drugi raz błogą nadzieję... Ja-
kakolwiek będzie przyszłość naszego Towarzy-
stwa — my z chlubą o niem powiedzieć mo-
żemy, że w dobrej swej i złej doli stało zawsze
na wysokości szczytnego zadania swego. Jeżeli
żad dotychczas po żołniersku pełniło swą wzglę-
dem społeczeństwa powinność, wolno nam mieć
nadzieję, że i dziś, gdy młodzież nasza ze łza-
mi niemieckimi odmawiać musi pacierz i polską
książkę z rak jej wytrącono, Tow. Naukowej
Pomocy wedle sił swoich starać się będzie, a-
by nie przekraczając prawem sobie dozwolonego
zakresu i istnienia swego na szwank nie nara-
żając, wszystkie usiłowania swoje skieruje w tę
stronę, zkad językowy ojczystemu największe za-
groża niebezpieczeństwo, a zkad się poczyna
wynarodowienie młodzieży, — tej nadziei przy-
szłości naszej.

Zolbrzymiało w obec groźnego położenia
naszego społecznie zadanie Towarzystwa — ale
tęż spotęgowały się nasze względem niego obo-
wiązki. Niechaj ciężar ich stanie się ogólniej-
szym, niechaj się rozłoży na wszystkie warstwy
ludności naszej, te zwłaszcza, które najwięcej
jego potrzebują pomocy — niechaj jednak nie
stygnie zapal w tych, co od z początku Towar-
zystwa cele jego hojną wspierali ręką —
a Bóg da, że pomoc naukowa stanie się jednym
z owych czynników, przez które ma się urze-
czyścić w dziejach naszych wola Opatrz-
ności.

W r. 1815 pomiędzy młodzieżą wojska na-
rodowego powstało Towarzystwo „Prawych Pol-
aków“, a z tych, którym w szkołach powtarza-
no „obywatelem z was każdy, albo nieprzyja-
cielem ojczyzny jest“, przyozdobił każdy swą
rękę w żelazną obrączkę, mającą mu przypomi-
nać twarde względem kraju obowiązki. Niechaj
i nasze obywatelstwo młodsze, przykładem star-
szych zagrane, sformuje się w jeden zastęp
„Prawych Polaków“ i stanie jako jeden mąż w
obec tych publicznych instytucyi naszych, które
ich moralnego i materyalnego potrzebują po-
parcia. My zaś, w poczuciu publicystycznego
swego obowiązku przemawiając dziś do serc
rodaków w imię Towarzystwa Pomocy Nauko-
wej wiemy dobrze, że uczuć naszych nie jest-
śmy w stanie w równie gorące ująć wyrazy.
Lecz wiemy też, że tam gdzie jest zamięszanie
i użyteczność celów z jednej strony, a z dru-
giej miłość kraju, tam ni odezwać ni gorących
słów nie potrzeba — bez tego społeczeństwo
nie wypuści z swej opieki tego użytecznego i
dobrze zasłużonego Towarzystwa.

Zamieszczając chętnie nadesłane nam p. For-
stera pismo, przynajmniej mu wszelką szlachetność co do
twierdzenia, iż rychłej nie mógł ogłosić drukiem za-
komunikowanych mu dokumentów. Inaczej ma się rzecz
za to z obroną generała Krukowieckiego przeciw za-
rzutowi niedostatku energii, jaki mu uczyniliśmy w
sprawie nieposłuszeństwa generała Ramoriny. Obe-
cny osobiste wypowiedzeniu posłuszeństwa przez
tegoż generała rozkazom odebranym w Piszczacu dnia
31 sierpnia, był generał Prądzynski. Generał Pra-
dzynski wrócił natychmiast po tej radzie wojennej do
Warszawy, gdzie stanął dnia 3 września, czego najpe-
wniejszym dowodem, iż już dnia następnego parlamentuje
z wysłanym przez feldmarszałka Paszkiewicza gene-
rałem Dannenbergiem. Myli się więc p. Forster
twierdząc, że generał Krukowiecki dowiedział się o nie-
posłuszeństwie Ramoriny dnia 6 września, w chwili
szturmu Woli. Wiedział o tem nieposłuszeństwie je-
nerał Krukowiecki przeciwnie, już trzy dni przedtem,
czyli, działając energicznie, to jest odbierając dowództwo
Ramorinie i Zamoyskiemu, naczynając innego
dowódcę, przesyłając z odpowiednią krytycznością chwili
szybkością rozkazy, miał wszelki czas sprowadzić dru-
gi korpus przynajmniej na drugi dzień szturm. Dalej,
nie możemy brać na seryo uwagi p. Forstera, jakoby
destytucya Ramoriny i Zamoyskiego w podanej przez
nas chwili nie była miała celu dla tego, że Ramorino
stał blisko granicy austriackiej i mógł wejść każdego
czasu bez przeszkody do Galicyi. Nasamprzód niema
twierdzenia jego „o owę bliskości granicy austriackiej“
między dniem 3 września a dniem szturm Warszawy
podstawy faktycznej prawdy. Pierwszego wrze-
śnia, a więc dnia następnego po wypowiedzeniu po-
słuszeństwa, jest Ramorino w pochodzie ku Brześciu-
wi, 2 w Małoszewicach, 3 w Wokrzewnicy, 4 w Sici-
nie, 5 wraca do Międzyrzecza, czyli depce drogę brze-
sko-warszawską na miejsce. Przez oba dni szturm

Wiadomości urzędowe.

Npan raczy dotychczasowego nadwyzczego profesora
dr. Ludwika Enneccerus w Getyndze mianować zwyczajnym
profesorem w wydziale prawniczym uniwersytetu w Marburgu

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 7 lutego.

(Z rady miejskiej. — Nie chcemy podatku. — Liberm veto. —
Obchód Kopernika. — Walne zgromadzenie Tow. kredytowego
i gospodarczego. — Posiedzenie delegacyi. — Hr. Goluchowski
pośredniczy. — Proces Dzienn. polskiego. — Potęczy.)

(T.) W dziennej południowej znajduje się dziś za-
rząd miasta naszego. Pisałem już kilkakrotnie, że na
wniosek magistratu i komisji budżetowej, uchwalała
nasza Rada miejska taki budżet, że preliminowane wy-
datki przenoszą preliminowane dochody o 150,000 gul-
denów. Niedobór ten należy pokryć, należy postarać
się o powiększenie dochodów. Zaproponowano więc
radzie miejskiej nałożenie na mieszkańców podatku
gminnego i to od czynszów w wysokości 6 od sta.
Nie przyjęła tego wniosku rada miejska. Odesłano
całą sprawę do komisji finansowej, z poleceniem, aby
starała się kwestyą pokrycia wspomnianego niedoboru
połączyć z kwestyą zaciągnięcia się mającej pożyczki.
Komisya finansowa stanęła przed radą z wnioskiem,
że tych dwóch spraw łączyć nie można i że niedobór
tegoż roczny pokryć należy koniecznością podatkiem czyn-
szowym, spuściła jednak cokolwiek i zażądała tylko
podatku po 4 od sta czynszu. Na ostatnim też po-
siedzeniu wniosek ten został przez radę miejską wię-
kzością 4 głosów przyjęty, 25 bowiem głosowało za
nałożeniem rzeczzonego podatku, 21 zaś przeciw pod-
atkowi. Według statutu musi taka uchwała, aby stać
się prawomocną, być na dwóch po sobie następujących
posiedzeniach większością głosów powzięta, przeto mia-
ło się wczoraj odbyć to drugie posiedzenie i uchwała
o podatku gminnym miała przyjść do drugiego czyta-
nia i być stanowczo i ostatecznie powziętą. Istotnie
około godziny 7 zebrał się komplet czterdziestu kilku
radnych, przeciwnicy jednak podatku obliczywszy się
i przekonawszy się, że są w mniejszości, że więc gdy
przyjdzie do głosowania, uchwała zaprowadzenia pod-
atku gminnego zostanie większością choćby dwóch gło-
sów powzięta, postanowili użyć sposobu często w ciałach
parlamentarnych używanego, t. j. zerwać komplet.
Przed rozpoczęciem więc obrad wyniosł się kilkunastu
radnych przeciwnych zaprowadzeniu podatku gminnego
z sali i zdekompletowali zgromadzenie tak, że o roz-
poczęciu posiedzenia nie można już było myśleć. Co
teraz prezydent miasta ze sprawą tą całą robi, do-
myśleć się trudno. Nie można wprawdzie żadnemu
radnemu brać za złe, że nie chce wbrew swemu prze-
konaniu działać, nie można nawet brać za złe, że
się usuwa od udziału w ustanowieniu uchwały jego zdanie
niegodziwych, wszakże sami wolamy na naszych
delegatów, by n. p. usunęli się z rady państwa wtedy
a wtedy, by ją starali się zdekompletować i t. d. Ale
z drugiej strony skoro się powiedziało a, należy po-
wiedzieć i b, skoro się uchwalilo takie a takie wydatki,
potrzeba dostarczyć na pokrycie tych wydatków fun-
duszy, inaczej bowiem cała machina gospodarstwa
miejskiego stanąć musi, a wykonanie uchwał reprezen-
tacyi staje się wprost niemożliwym. Przeciwnicy więc
podatku lojalnieby postąpili, gdyby w całym zebrali
się komplecie — a o ile wiem, są oni w większości
rzeczywiście w radzie miejskiej, jak są w większości
po za nią — powinni wybrać komisya, która może
całkiem inny obmąśli sposób pokrycia niedoboru, lub

Warszawy stoi w Międzyrzeczu, czyli niespełna 15
mil od stolicy, kiedy odległość do granicy galicyjskiej
wynosi przynajmniej dwa razy tyle. Dalej nie można
wątpić, że wezwanie naczelnego dowódcy do powrotu
było tylko jasne i stanowcze, byłoby w obec wszelkim
pokątnym tryumwiratom znalazło najzupełniejsze po-
słuszeństwo ze strony żołnierzy i oficerów drugiego
korpusu. Energia generała Krukowieckiego byłaby
więc miała i czas i cel. Cóż tymczasem widzimy z
tego strony? Najzupełniejszy upadek ducha i oboję-
tność na to, co Ramorino i Zamoyski zdolni robią.
W liście z dnia 4 września radzie ks. Czartoryskiemu
wziął straż 30 ułanów i uciekał przez Galicyę i
Austryę do Francyi, o Ramorinie wyraża się obojętnie
i spokojnie, „że nie zbliża się dość spieszenie do stolicy
i że ruch jego na Brześć, przeciwny, odebranym roz-
kazom, nie dowodzi talentu wojskowego.“ Zresztą ani
słowa nagany, ani słowa potępienia, ani, co ważniejsza,
żadnego śladu jakiegos czynu w obec gorszącego ro-
koszu. Czyż więc, pytamy, zarzut niedostatku energii
jaki wspierają te ponownie czynimy generałowi Kru-
kowieckiemu, jest niesłuszny; czyż postępowanie jego
było postępowaniem człowieka zdolnego jedynie wed-
ług p. Forstera, ocalić sprawę ojczystą od zguby, czyż
naród w krytycznych swego istnienia chwilach nie
miał prawa żądać od swych naczelników, by odpowie-
dzieli na cześć, jeżeli nie zdolnościami, to przy-
najmniej wolą i charakterem powierzonymu im,
równie ciężkiemu jak zaszczytnemu zadaniu?

tę powinni wziąć jeszcze raz pod obrady budżet i zmniejszyć wydatki. W zawieszeniu, bez rozstrzygnięcia, tak na opatrność Boską sprawę tej zostawiać nie można. Jeżeli zaś do porozumienia przysięść nie mogło, jeżeliby i przyszłe posiedzenie zdekompletowane zostało, należałoby doprowadzić do tego, by się dzisiejsza reprezentacja rozwiązała, lub rozwiązana została, słowem należałoby odwołać się do wyborców.

Dzięki wczorajszemu zerwaniu posiedzenia Rady miejskiej, nie załatwiono wiele innych spraw, a między innymi i sprawy jubileuszu toruńskiego. Pisałem już, że na skutek uczynionego na ostatnim posiedzeniu wniosku Schmitta i Błotnickiego postanowił Wydział wysłać do Torunia jednego delegata i miał wczoraj wniosek ten przedłożyć do zatwierdzenia Radzie, która równocześnie delegata tego z grona swego wybrać miała. Owóż nie pod tym względem nie zrobiono, bo posiedzenie nie przyszło do skutku. Jeżeli i następnego się nie uda, stolica nasza nie będzie wcale w Toruniu reprezentowana.

Jeszcze nie skończyły się obrady zgromadzenia delegatów Towarzystwa kredytowego, a już rozpoczęły się narady walnego dorocznego zgromadzenia Towarzystwa gospodarczego.

Co do pierwszych posiedzeń Towarzystwa kredytowego ziemskiego pod przewodnictwem prezesa hr. Krasieckiego, już pisałem, na następnych uchwalono po bardzo długiej dyskusji nie podnosić stopy procentowej listów na 6 od sta, uchwalono zaprowadzić okresy 37 letnie dla listów zastawnych, wybrano hr. Krasieckiego znowu i nadal prezesem towarzystwa, uchwalono podwyższyć delegatom dyety na 5 złr. dziennie i popodwyższano płace członkom komisji nadzorczej, tudzież powzięto kilka uchwał dotyczących gmachu Towarzystwa.

Posiedzenia Towarzystwa gospodarczego potrwały dni kilka.

Równocześnie otwartą została wystawa nasion roślinnych i leśnych. Na otwarcie posiedzeń tych i wystaw przybył umyślnie z Wiednia prezes Towarzystwa gospodarczego p. Smarzewski, powołany jednak telegrafem, z powodu mającego się odbyć jutro posiedzenia koła delegacyjnego, odjechał przed rozpoczęciem posiedzeń i wystawy.

Podług najnowszych doniesień z Wiednia, które tu mamy, ma na jutrzejszym posiedzeniu koła w skutek starań hr. Gołuchowskiego, być wziętą ponownie pod obrady kwestia wyborów bezpośrednich i zachowania się delegacji naszej wobec projektu rządowego. Wiadomo, że delegacja uchwała na podstawie tych wyborów w zgoda żadne nie wchodzić rokowania z rządem. Otóż donoszą, że rząd wszelkie możliwe (!) chce Polakom porobić ustępstwa, byle ich skłonić do nieopuszczenia Rady państwa. Zgadza się na to, by głosowali przeciw projektowi, przyrzeka, elaborat bez obowiązku imatrykulowania go w statut krajowy, obowiązują się podwyższyć kwotę ryczałtową dla Galicji — (wiadomo, że to najniższa strona elaboratu) — a nawet zgadza się na to, aby ustawę o wyborach bezpośrednich zatwierdził sejm, czemuby uległowił zmianę konstytucji. Gdyby ta ostatnia wiadomość była prawdziwą, ustępstwo takie rządu osłabiłoby ogromnie naszą opozycję, bo odjęłoby jej najważniejszy, najsilniejszy przeciw projektowanej reformie argument. Trudno tym wiadomościom wierzyć, gdyby jednak sprawdziły się, kto wie czy delegacja nasza nie zmigłaby. Słusznie Wam pisałem z Wiednia, że nie bez wpływu będzie pobyt hr. Gołuchowskiego w Wiedniu i że głos jego wiele znaczy w deputacji naszej.

Dziś toczyła się ostatczna rozprawa w procesie prasowym Dziennika polskiego. Za artykuł o wyborach bezpośrednich skonfiskowała prokuratura ten dziennik. Oskarżony p. Lam wykazał dziś jednak tak wyjątkowo sędziwi, że prokuratura nie miała prawa tego numeru konfiskować, że sąd przyznał mu słusność i zniósł wyrok konfiskaty.

Petycje zbiorowe poręczym wyborom bezpośrednim odchodzą ciągle do Wiednia. Niektóre z nich liczą po kilkaset podpisów.

Lwów, 9 lutego.

(Z koła polskiego. — Propozycje rządowe odrzucone.)

(T) Usiłowania hr. Gołuchowskiego skłonienia delegacji naszej do ustępstw na rzecz projektu o wyborach bezpośrednich, pozostały bez skutku. Nadeszły tu właśnie telegraficzne doniesienia od delegatów naszych, według których na odbytym wczoraj wieczór posiedzeniu koła, odrzucone zostały propozycje w imieniu rządu przez hr. Gołuchowskiego delegacji czynione. O ofercie rządowej doniosłem wczoraj. Dokładnie nie jest ona znana, pogłoski o których wczoraj wspominałem były niewątpliwie przesadzone, pewnym jest jednak, że rząd, któremu ogromnie wiele na dopięciu celu zależy, wiele by Polakom dać gotów, byle ich pozyskać. Owóż mimo tych zabiegów oświadczyło koło, że stoi przy swej dawniejszej uchwale i że na podstawie wyborów bezpośrednich w żadne rokowania z rządem nie wchodzi. Wszelkie więc zabiegi ministerstwa pozostały bez skutku. Jak się rzecz zakończy, przewidzieć trudno.

Hr. Gołuchowski, który jest osobiście także przeciwny wyborom bezpośrednim, stanie, spodziewać się należy, po stronie kraju i jego reprezentacji, i prawdopodobnie starać się będzie skłonić cesarza do niezwołania na wniesienie projektu ustawy o tych wyborach przed Izbę. Ale coż wtedy zrobi ministerstwo? Czy ustąpi, czy też, jak wam z Wiednia pisałem użyję środków takich, któreby koronę do ustępstw zmusiły? Centraliści gotowi na wszystko, byle się utrzymać u władzy, która w razie nieudania się zamachu, dzięki delegacji naszej, z rąk by im się wysliznęła. Zaawanturowali się tak, że cofnąć się nie mogą, tylko albo zwyciężyć, albo upaść muszą. Najpraktyczniej by może zrobili, gdyby faisaient bonne mine au mauvais jeu sami z tych lub owych powodów sprawę całą odroczyli na później. W chwili obecnej wszystko już zawisło od korony. Delegacja zrobiła swoje.

Na tę krótką wiadomość ograniczam się dziś. Jutro może już dokładniejsze będziemy mieć doniesienia.

Berlin, 10 lutego.

(Rady i nagany Gazety Toruńskiej. — P. Lasker. — Roznica założenia Towarzystwa przemysłowców polskich.)

(m) Gazeta Toruńska zastanawiając się nad interpelacją koła sejmowego, dotyczącą języka polskiego w wyższych szkołach W. Ks. Poznańskiego, wypowiada między innymi, że „Szanowne nasze koło poselskie znowu czyniło tu krok na własną rękę bez zapytania innych czynników i wyrażów opinii publicznej, a to poleganie na samym sobie okazało się znowu nie najlepszym sposobem postępowania.“ Oświadczenie to

ze strony Gazety Toruńskiej, której dotychczas nie miałem powodu oskarżania o niejasność, zadziwia mnie tym razem wielką niejasnością i stawianiem pytań, których uzasadnienia bardzo byłbym ciekawy. Jesteś to błędem koła sejmowego, że na własnym polegać zdaniu? Czy nie mając własnej zależności ma od opinii każdorazowej publiczności? W jakiż to wreszcie sposób, niepraktykowany dotychczas, z owymi czynnikami i wyrazami opinii publicznej ma się porozumiewać koło sejmowe? Czyż dotychczasowe postępowanie dale postowie nasi dowód, że nie byli wyrazem opinii, że nie uwzględniali życzeń i potrzeb kraju ale zawsze na własną działali rękę? Któryż to krok dotychczasowy koła sejmowego był tak niefortunny, jeśli ten ostatni znowu nie najlepszym okazał się sposobem postępowania? O ile mi wiadomo, nad powyższymi pytaniami nie zastanawiała się dotychczas Gazeta Toruńska; — ponieważ ich wyjaśnienie nie byłoby zapewne bez interesu może i dla koła samego sejmowego, które pragnąc być wyrazem opinii, obojętnym być nie może dla głosu życiowego, przeto spodziewać się można, że Gazeta mniej będzie lakoniczną w swych radach jak się okazała w powyższych naganach. Co się tyczy uwagi Gazety Toruńskiej, że upomnieć się należało o język polski nie w formie interpelacji ale projektu ustawy, ponieważ w takim razie dyskusja byłaby głębszą i obszerniejszą, to nie wchodzić w różnicę subtelny rząd dwóch form, już teraz pozwoliłbym sobie zauważyć, że Gazeta zbyt pochlebne zdaje się mieć o usposobieniu izby poselskiej dla koła sejmowego i sprawy polskiej wyobrażenia, jeżeli sądzi, że podniesienie sprawy języka polskiego w formie projektu ustawy obszerniejszą wywołałoby dyskusję. Pierwsze lepsze posiedzenie sejmowe było przekonanie Gazetę, jak trudnym a często niepodobnym jest uzyskanie głosu, ażeby odeprzeć zarzuty, czynione Polakom, a co dopiero w długą i głębszą wdawać się dyskusję. Czyż nie przekonali rozprawy nad petycjami z Prus Zachodnich, że większość izby proponuje i przeprowadza zamknięcie dyskusji ile razy obrady polskiej dotyczą kwestii?

Czy wreszcie Gazeta Toruńska mogła była zaręczyć kołu sejmowemu, że podany wniosek w formie projektu ustawy byłby w ogólności przyjęty pod dyskusję a nie został pogrzebany w aktach izby, jak tego rozliczne były dowody?

Mowa posła Laskera, rzucająca jaskrawe bardzo światło na postępowanie urzędników zatrudnionych w ministerstwie handlu, których bezinteresowność i ta aż do znużenia wychwalana uczciwość ostatnimi czasami zostały zakwestyonowane, nie przebrzmiała dotychczas. Nie brak naturalnie domysłów i najrozmaitszych kombinacji, a wszyscy ciekawi dalszego przebiegu sprawy, której wyjaśnienie więcej zapewne skompromituje osób niżli samego p. Wagenera.

Dzisiaj obchodzi Towarzystwo przemysłowców polskich w Berlinie szóstą rocznicę swego założenia. Po mowie zagajającej, śpiewach i t. p. odbył się ma wspólna kolacja i bal. Jak mi mówiono, posłowie polscy udział wzięli w tej uroczystości.

Zurych, 9 lutego.

(Obchód rocznicy powstania styczniowego. — Broszura pułkownika Wierzbickiego. — Kwestia robotników. — Kwestia socjalna i wystawa wiedeńska. — Nieczajew.)

(sk.) Chęć obchodu rocznicy powstania 1863 r. w kółku jak najliczniejszym, zmuszeni byliśmy odłożyć ją do 25 stycznia t. j. do soboty, w który to dzień nikt nie mógł nieobecności swej tłumaczyć potrzebą ranego na drugi dzień wstawania. Zebrało się nas też na ten wieczorek przeszło 100 osób, między którymi prócz miejscowych wychodźców i innych w Zurychu bawiących Polaków znajdowali się także rodacy z pobliskich kantonów przybyli. Prócz ogólnego dziejowego znaczenia miał obchód tegoroczny i to jeszcze do siebie, że był urządzany nie przez jedno z istniejących tu towarzystw polskich, lecz przez cały ogół Polaków w celu zbliżenia się wzajemnego i bliższego poznania, co mu nadało jeszcze więcej, jak zwykle, uroczystości. — Na przewodniczącego uproszono czcigodnego i powszechnie tu pożądanego pułkownika Kurowskiego, który zagaił posiedzenie stóśowną, z serca płynącą przemową, przyjętą przez obecnych licznymi oklaskami.

Po nim zabierali głos inni mówcy, z których pierwszy, zwracając się do młodego pokolenia, w te między innymi odezwał się słowa: „Plumy nowoczesnych nihilistów powtarzają nam co chwila: Giniąc musicie w imię konieczności dziejowej, bo okazaliście się w walce o byt słabszymi od innych... Materyja przed duchem, siła przed prawem! Poddajcie się konieczności, udercie czołem przed faktami dokonanymi — kochać, wierzyć, spodziewać się przestanie!... W nas, panowie moi, nadzieja tej biednej matki naszej, co obumiera pod takimi razami i omdlewa na ogłós takich wyroków w imię nauki ję przed skute nogi rzucanych. Czy zdolamy jej skutecznie przyjść w pomoc, gdy czasu studiów naszych nie użyjemy na to, aby się uczynić zdolnymi razem odjąć szkodliwość a wyroki znaczenia pozbawić? Jak to się da zrobić, zapytacie? Miłością, wiarą i nadzieją odpowiedziałby wam cienie tych, co przed dziesięć laty legli na licznych pobojowiskach, zginęli na szubienicach i pomierali w etapowych szpitalach. Miłością, mówię, ojczyzny, wiarą w nieprzezwonione ję prawa do bytu niezależnego, i nadzieją, że byt ten prędzej czy później własnymi wywalczymy siłami! Nie myślcie, panowie, abym mówiąc w ten sposób starał się odwołać was od postępowania po nowych drogach, które nauka odkryła. — I ja gotów walczyć w obronie nowych prawd i idei, i ja im ich zwołennikiem. Chciałbym tylko, abymy wtedy dopiero nowym się kłaniali bogom, gdy je doskonale poznamy, gdy się nauczymy uczynić je sprawy naszej sługami. Powiadają nam, że w imię konieczności dziejowej giniąc mamy, my miłością ojczyzny zagranici do wiedzy im na podstawie dziejów naszych w imię tejże samej konieczności, że powstać musimy! Woląja nas: Bieda wam! w walce o byt okazaliście się słabszymi od innych — my wiarą w nieprzezwonione nasze prawa opromienieni odpowiedzmy: walka o byt nie skończona jeszcze; w cierpieniach i katuszach przez was dla nas gotowanych my o tyle siły zyskujemy, o ile wy je tracicie przechwalając się z nich dumnie!... Stawiają nam przed oczy nowe prawo: siła przed prawem — my pełni nadziei, że i własne siły wyrobimy, odrzeknijmy im z urąganiem: nasza siła przed waszym prawem! W taki potrojny pancerz odziani śmiało będziemy mogli przystępować do czytania Büchnerów, Darwinów i wszystkich ich adeptów, bo nie przylgnie z nich do nas tylko to, co za broń przeciw nimże samym nam posłuży, co wprzód się da do służby narodowej, do której, jako Polaków, matki karmiące nas przeznaczyły, i od której się uwalniać jest zbrodnią obrazę ojczyzny majestatu!...“

Drugi z mówców zastanawiał się nad obecnym położeniem politycznym Europy i wysnuwał żeń trudności dla Polaków zajęcia jakiegokolwiek stanowiska i określenia naprzód drogi, jaką postępować mają. W jednozeniu się, w skupianiu i we wspólnej pracy nad wytworzeniem sił do przyszłych zapasów potrzebnych widział jedyny sposób wyjścia z trudnego położenia i chwalił dla tego myśl zawiązywania towarzystw w pośród emigracji, a ostro karcil tych, co niepomni tego, jaką szkodę rozprężenie Polakom przyniesie może, dyskredytować się starając w obec kraju zabieg o okolo zjednoczenia wychodźców czynione. Głośne oklaski i huczne brawa towarzyszyły temu ustępowi jego mowy.

Trzeci w krótkiej lecz z siłą wypowiedzianej przemowie podniósł znaczenie i potrzebę starań około podniesienia oświaty ludowej, która sama jedna tylko ubezwładnić może agitację tych, co lud z drogi narodowej na manowce sprowadzić usiłują.

Prócz mów wspomnianych odczytano jeszcze obszerniejszą nieco pracę historyczną o znaczeniu powstania r. 1863, w której bliższy rozbiór wchodzić tu naturalnie nie mam zamiaru: powiem tylko, że rola szlachty naszej jaką w sprawie uwłaszczenia chłopów odegrała, zbyt niekorzystnie została opisana. Autor chcący sądzić o tych rzeczach, powinien by zdaniem mojem bliżej jakąś trochę rozpoznać z aktami tej sprawy, szczególnie zaś nie powinien zapominać publicznego wyznania rządu moskiewskiego, w którym wyraźnie napisano, że szlachta to zachodnich gubernii zmusiła niejako postępowaniem swoim cara do rozwiązania kwestii własności ziemskiej tak na Litwie jako i w Moskwie. Prawda, że wyznanie to dzisiaj zapomniane i rzecz w innym zupełnie świetle przez carodworców w obec Europy przedstawiana bywa. Sądzę jednak, że nie nam to wypada odmawiać szlachcie naszej zasługi w inicjatywie, którą rząd moskiewski, sam przyczyną im musiał publicznie, gdy fakta jeszcze były zbyt świeże aby je można było fałszować jak dzisiaj.

Przy końcu posiedzenia, na którym mowy przeplatane były deklamacjami z Mickiewicza, Krasieńskiego i Słowackiego, odczytano telegram z Lozanny od czeskiego towarzystwa, które „braciom Polakom, obchodzącym 10-letnią rocznicę powstania przeciw wrogowi swobody i ludzkości“ ślało serdeczne pozdrowienie.

Temi dniami wyszła tu broszura pułkownika Nieczajewskiego p. t. „teraźniejszość i przyszłość Słowian“. Miałem już przeszłego roku sposobność rozprawić o publicystycznych zdolnościach naszego pocziwego zresztą wiarusa z powodu jego pisma: Słowa prawdy dla Polaków. Dziś to samo chyba musiałbym powtórzyć, gdybym chciał obszerniej rozpisywać się nad najświetniejszym jego plodem, liczącym 12 stronice druku na wykintym papierze. — Ten sam styl dogmatyczno-aforystyczno-militarny nie zdający cierpieć ni replik, ni uwag — ta sama także

Miałem już nieraz sposobność donosić wam o stanie kwestii robotników w Szwajcarii, i wiecie stąd, że nie budzi ona tu obaw, jakie trwożą umysły w innych krajach. Internacjonalowi jako też agitacyom różnorodnych „zbawców społeczeństwa“ o wątpliwą przeszłości i nie znanych nazwiskach, których na ład tutejszy wyrzucano niekiedy mętna fala mórz oświeconych, i którzy zmierzając zapomocą bezrobocia świat według swego przekształcić widzieli się schodzą regularnie z pola również tajemniczo, jak się na niem pojawili po mniej lub więcej głośnym jakim skandalu, przypatrują się Szwajcarzy z uwagą wprawdzie, lecz zarazem w głębokim spokoju, pochodzącym z przekonania, że nie mają się czego lękać skutków tych knań, dopóki one cechą spisków na sobie noszą katylnowskich. Rzeklibyśmy nawet, że obok spokoju przegladają niekiedy z ich wzroku ironia i lekceważenie, jakich można dostrzedz u mistrza spoglądającego na partaczę, co mu pragnie robić konkurencja.

I spokój ten tutejszych mężów stanu nie jest bez podstawy. Postępowe urządzenia tutejsze, nieograniczona prawie wolność druku; wysokie stóśowno mas wykształcenie, i co najważniejsza, ten zdrowy zmysł ludu, który wyrobił samorząd, a który nie pozwala społeczeństwu gonić na oślep za mrzonkami przez pierwszego lepszego awanturnika przedstawianymi, są dostateczną zaporą przeciw usiłowaniom agitatorów pragnących uczynić z tak zwanej przez nich czwartej klasy osobną warstwę ludności, wrogą reszcie społeczeństwa i wrogą szczególnie kapitalowi.

Wszakże miłoby się grubo każdy, kto wzięłby spókoj ów Szwajcarów za zupełne nietroszczenie się o bieg i rozwój kwestii socjalnej. Wiedzą oni doskonale, że i u nich w tej sprawie wiele jest jeszcze do zrobienia, zanim powiedzieć będzie można, że jest załatwiona, i akta ję złożyło do archiwum. To też w ciągu lat ostatnich, w których kwestia robotników wypłynęła na porządek dzienny, i tak groźne tu i owdzie zajęła stanowisko, przedsięwziętmi tu zostały tak przez państwo w drodze prawodawczej, jako też przez samych robotników, a niemniej i przez chlebobdawców i właścicieli fabryk różnorodne ulepszenia, które jeśli nie polepszyły położenia klasy czwartej do tego stopnia, jakby ona to mieć chciała, zawsze jednak to sprawiły, iż stóśunek pracy do kapitału, bez szkody dla ostatniego a z pożytkiem dla pierwszej stał się o wiele znośniejszym a przeto i daleko mniej niepokojącym, jak we wielu innych krajach.

Komisja przeznaczona do wyboru przedmiotów na wystawę wiedeńską, wpadła na szczęśliwy pomysł zebrania danych na podstawie których możnaby sądzić, co dotąd zrobiono w Szwajcarii dla rozwiązania w sposób pokojowy kwestii socjalnej.

W tym celu rozpisala ona okólnik do pojedynczych rządów, towarzystw i administracji fabrycznych, zzywając je do odpowiedzi na kilkadziesiąt pytań, domagających się wyjaśnienia, co gdzie przedsięwzięto dla polepszenia bytu moralnego i materialnego klasy robotniczej. Materyja, jaka na tę drogę zbierze, posłuży ję do pracy wyjaśniającej stóśunki robotnicze w Szwajcarii i mającej figurować obok plodów szwajcarskiego przemysłu na wystawie wiedeńskiej. Ważność tej pracy zanadto jest widoczna, aby się obszerniej tu nad nią rozpisywać — nie zaniecham też zdać z niej sprawy, — skoro ukończoną zostanie, i dla tego nie przytaczam tu pytań w okólniku komisji zawartych, by się później nie powtarzało. Teraz dorzucę tylko, że wielce pożądaną byłoby rzeczą, aby i inne kraje, w których kwestia socjalna rychłego się domaga rozwiązania, posłyły za przykładem Szwajcarii, — przez co dwójka osiągnięta została korzyść. Naprzód bowiem porównanie wszystkich tych memoriałów dostarczyłoby wiatku do ciekawego i pouczającego studium, które byłoby może w stanie wykazać najpraktyczniejszą drogę, na jakiej da się załatwić ta pię-

* Broszury tej, jak tylko nas dojdzie, podamy bliższe ocenienie. (Przyp. Red. Dzien. Pozn.)

kna dziś kwestyja, a potem każdy kraj z osobna wiedziałby się jak daleko wszedł i co mu jeszcze do zrobienia, by dorównać tym, które go przedziły.

Jako pendant do sprawy Nieczajewa, skomponowanej niedawno w Moskwie, odbędzie się tu niebawem ciekawy proces między byłym redaktorem Tagwachu organu internacjonalu, a pismem Zürcher Presse. To ostatnie oskarżyło bowiem p. Greulicha publicznie, że brał udział w wykryciu Nieczajewa i dostawał od rządu moskiewskiego 2000 fr. — za co ten wytoczył mu proces. W swoim czasie doniosę wam szczegóły jego.

NIEMCY.

* Berlin, 10 lutego. Dzisiaj nie ma posiedzenia Izby. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia stoją dalsze obrady nad etatem, drugie i trzecie czytanie projektu podziału powiatu Sternberg, wnieski komisji do porządku dziennego i sprawowania wyborów. Prasa niemiecka zajęta całą energicznem wystąpieniem p. Laskera na piątkowym posiedzeniu Izby i wszystkie liberalne dzienniki z jak największymi wrażają się o niej pochwałami. Kwestyja nie ulega, dopotądymy Laskera wielkie nad całem ministerstwem odniósł zwycięstwo i zadał niezawodnie śmiertelny cios ministrowi handlu hr. Itzenplitzowi, który, jak słychać miał się podać do dymisji, nie mówiąc już o tajemnym radcy znanym p. Wagenerze. Dzisiaj nie ma jeszcze przewidzieć skutków tak stanowczego za interpelowania rządu z odsłoniemieniem niesłychanych dotąd w administracji pruskiej nierzetelności wyższych urzędników państwa i to na wyższą skalę, tyle tylko pewna, że dalsze poszukiwania w tej sprawie wykryją niejedne jeszcze ciekawe rzeczy, rzucające nie szczególne światło na przybycznych radców ministerjalnych i położą może w następstwie koniec powstawaniu nagłe finansowych potęg bez pracy i zasługi, a z krzywdą uczciwie i mozolnie pracujących na swe utrzymanie.

Francya zapłaciła dotąd Prusom 3350 milionów kontrybucy wojennej. Z tej sumy użyto 2700 milionów na ogólne potrzeby cesarstwa, 956 milionów przeznaczono na fundusz dla inwalidów i przebudowania niemieckich fortec. Reszta kontrybucy użyta również będzie na ogólne cele Niemiec, a z całej tej sumy tylko 200 milionów przyjdzie do podziału pomiędzy pojedyncze państwa niemieckie, które brały udział w ostatniej wojnie.

Dzisiejsza Norddeutsche Allg. Zeit. nr. 35 poświęca znanemu zaszczytnie Karolowi Miarcie, redaktorowi „Katolika“ przydłuższy artykuł, zamieszczony w pierwszym łamie wstępnej kolumny. Organ ten ks. Bismarcka podaje na wstępie cały szereg zapadłych wyroków przeciw p. Miarcie, a mianowicie: siedem razy był już karany. W końcu powiada: „Germania donosiła, że szambelan hr. Ulrich Schaffgotsch udzielił pieniężnego wsparcie rodzinie tego Miarki. Nie mylimy się pewno, jeżeli dodamy, że wsparcie to, które generalny dyrektor hr. Schaffgotscha miał poleconem wypłacić, wynosiło 200 talarów. Ziomek Miarki, Heneczek pisze w jednym z numerów swego czasopisma „Z wiastun Górnoszląskim“ o Miarcie: „Miarka modli się za pieniądze, płacze za pieniądze, pozwolił się aż do krwi za pieniądze tak jak stałoznny szermierz.“ Jako świadek prawdy swego twierdzenia podaje Heneczek pomocnika Miarki Schweng, mieszkającego obecnie w Wieliczce. Byłoby to dziwne, gdyby nawet bez poprzedniego poinformowania się u przytoczonego Schwenga, fakta te znane w całym Szląsku, miały być nieznanne wysoko postawionym dobroczyńcom Miarki.“ Denuncyacja ta Norddeutsche Allgemeine Zeitung nie potrzebuje z naszej strony żadnych komentarzy.

Wczorajsza National Ztg. (Nr. 67) zamieszcza wstępny artykuł pod nap: Uroczystość Kopernika w Toruniu. — Artykuł ten podnosi na wstępie wielkość Kopernika, jego olbrzymie zasługi dla całego ucywilizowanego świata i powiada, iż trzeba z całą energią zabrać się do dowodu, że Kopernik był Niemcem, bo nierzetelni Polacy, z nienawiści do Niemców przywłaszczają go sobie, a nie mają na to dowodów, iż Kopernik był rzeczywiście Polakiem. — Przed Kopernikiem, pisze National Ztg., nie było w całej Polsce żadnego znaczącego męża ani na polu dyplomacji, ani na polu nauki i Polacy chodzący jeszcze podówczas w dziecięcych trzewikach pod względem oświaty, nie mogli tak potężnego wydać ze siebie ducha. O artykule tym, tchnącym jak najczystsza a nieczem nieuzasadnioną nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie, pomówimy na innem miejscu nieco obszerniej.

Frankfurter Journal donosi z Kobleney, iż agitacja przeciw projektom religijnym politycznym i tutaj się rozpoczęła. We frankfurckiej dyceyji zebrały się wszystkie kapituły pod naczelnictwem swych dziekanów i postanowiły wydać wspólny adres do biskupa Eberharda. W adresie tym oświadczają podpisani przywiązanie swe do biskupa i obiegują trwać stale przy złożonej przysiędze kapłańskiej i nie pozwolą się nigdy użyć za narzędzia do pogwałcenia kościoła.

W niedzielę 9 b. m. zmarła w Wiener Hofburg była cesarzowa Karolina Augusta Austriacka, czwarta małżonka i wdowa po cesarzu Franciszku I, urodzona 1792 w Mannheimie, córka palatyna Maksymiliana Józefa. Dwór pruski przybiera po zmarłej na trzy tygodnie żałobę.

ROSYA.

* Wedle wiadomości nadeszłych z Rosyi, stanęła ugoda pomiędzy Rosyą a Anglią w sprawie rosyjskiej wyprawy na Chiwę. Wiadomości te zgodne są z doniesieniami wiedeńskiej Deutsche Ztg., która podaje, że propozycje rządu angielskiego uczynione hr. Szawałowowi podczas bytności jego w Londynie zostały przyjęte przez rząd rosyjski. Propozycje te zawierają punkta następujące: 1) Afganistan stanowi pas neutralny pomiędzy posiadłościami angielskimi a rosyjskimi; 2) Komisja angielsko-rosyjska określi nieprecyzyjne dotychczasowe granice Afganistanu; 3) po uregulowaniu granicy obadwa rządy formalnie uznają granice posiadłości swych w Azji środkowej. Z tego wynika, że rząd angielski nie będzie sprzeciwiał się rosyjskiej wyprawie na Chiwę. Dodac wszakże należy, że wedle innych wiadomości Anglia wyrażała sobie, aby wyprawa ukończyła się w trzech miesiącach, i to

nika, którego kilka egzemplarzy zostanie między młodzieżą rozdanych.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Madryt, 10 lutego. Posiedzenie kortezów. Na zapytanie p. Figueras oświadcza prezes ministerstwa, że obecne położenie jest jednym z najtrudniejszych, mimo to wszakże nie dotąd nie jest urzędowym, lecz wszystko prywatnej natury. Król objawił zamiar swój abdykowania w sobotę, upiera się przy nim mimo starania, aby go odwieść od niego. P. Zorilla prosi o jednodniową zwłokę, dodając, że kortezy przed urzędowym doniesieniem o abdykacji dalszych uchwał prowokować nie mogą; dalej wzywa republikanów, aby za pospiesznie nie działali. P. Figueras podtrzymuje mimo to wniosek swój, aby zgromadzenie ogłosiło się za niustające.

Rzym, 11 lutego. Opinie donosi, że ponieważ Austria przyjęła urząd rozjemcy w kwestii laurionkiej, interesowane w tym mocarstwa przesyłały jej odrębne dokumenty.

Wiedeń, 11 lutego. Wedle Neue freie Presse zgodził się cesarz na wczorajszej radzie ministrów na projekt prawa, dotyczącego bezpośrednich do rady państwa wyborów. — Większość delegatów galicyjskich nie zajmie podobno wedle tegoż dziennika nieprzyjajnego wobec reformy wyborczej stanowiska.

Paryż, 11 lutego. Pogłoski o abdykacji króla hiszpańskiego powstały, wedle Agence Havas z różnicy zapatrywań pomiędzy królem a ministrami co do dymisyonowanych oficerów artylerii. Dziennik Correspondence sądzi, że posiedzenia kortezów na trzy dni zostaną zawieszone, że im przedłożonym zostanie akt abdykacji króla, jeżeli przy swym zamiarze pozostanie. Kortezy wezwałyby w adresie króla, aby porzucił zamiar swój; gdyby się jednakże uparł przy nim, zostałyby ogłoszone odpowiednie okolicznościom prawo specjalne i wybrana rejencya.

TEATR POLSKI W POZNANIU.

Komedia panna de Belle Isle odegrana w sobotę na scenie naszej, jest jednym z tych utworów szkoły francuskiej, który z drobnej, nie częstokroć niezachwytającej okoliczności, wysnuwa całą nie intrzyg i zawiłak, tworząc z tego wszystkiego piękną i zajmującą całość. — A mistrzem w tym rodzaju utworów scenicznych jest właśnie Alek. Dumas, autor „Panny de Belle Isle”, który tutaj więcej mówi niśli w tylu innych utworach własnego pióra rozwinął cały zasób dowcipu i salonowej elegancji. Nie wchodząc w bliższe szczegóły odegranej w sobotę komedii ani nie biorąc na uwagę, czyli intrzyg, na której opiera się cała jej budowa, jest prawdopodobną lub nie, przynajmniej, że posiada ona zalety prawdziwej wartości. Co do gry artystów, to ocenę jej rozpoczynamy od p. Kwiatyńskiego (panna de Belle Isle), zaangażowanej na gościnne występy. Znaną nam jest jeszcze z czasów pobytu w mieście naszym teatru krakowskiego. Jest ona dość rutynowaną artystką, o powierzchowności nader przyjemnej i głosie miłym choć nie wysokijszy skali. To są jej dodatnie strony, do których dodac musimy pewną dystynkcję, którą posiada. Brak tylko w grze jej ciepła — czuć w niej pewną sztywność, a przystęp ruchy jej są zbyt jednostajne i manierowane. Zawsze niemal ten sam ruch głowy i rąk. Różne uczucia i wrażenia, jedno i to samo odbicie zewnętrzne wywołują. Wszystko to było widocznym i w zaogniejszym jej gościnnym występie. Obok tego nie zawsze głos jej dopisywał — mała skala takowego nie starczyła na rolę, która grała. Pani Grabińska (margaryta de Prie) jak to zwykle bywa i tym razem wykazywała się bardzo dobrze z swego zadania tak, że możemy jej tylko wyrazić nasze zupełne uznanie. Mniej za to goziny się z gr. p. Moszyńskiego (ks. de Richelieu), która nie była równa i w niektórych miejscach razila zbytecznym chłodem. I p. Moszyński (kawaler d'Aubigny) obok pięknych momentów, miał chwile nieszcześliwe, które nie były ani odpowiednio sytuacji ani jego talentowi. Przysięgam charakterystyczą jego była wcale nieudana.

W niedzielę przedstawiono trzy krótko i mało zabawne, choć nie powiedzieliśmy, aby wszystkie były słowne. Gra wszystkich artystów zasługuje na zupełne uznanie — publiczność zebrała się dość licznie, lecz nie w takiej ilości jak poprzednio miało miejsce.

W dniu zaś wczorajszym na przedstawieniu Fiamminy pustki były przerażające. W obec tych pustek żal nam było i artystów, których gra była bardzo dobra, żal nam było i sceny, której losy, jeśli względem niej i nadal publiczność zachowywać się będzie tak obojętnie, łatwo przewidzieć. Sądziłmy, że w obec zamachów, jakie wymierzono są przeciw naszej narodowości, skupimy się w okół naszych instytucji, przeznaczonej na odczytywanie jej i zasilanie i całeni siłami, broniąc ich od upadku, popierać będziemy. Tymczasem, pomimo to i pomimo, że w teatrze prawie zawsze pustki. Pomimo najlepszych chęci Dyrektora, jeśli stan podobny dłuższy potrwa, nie sądzimy, by mogła wytrwać dalej na swym stanowisku. A szkoda — wielka szkoda bo scena nasza zrobiła bardzo wielkie postępy i dziś prawie każda sztuka grana jest dobrze. Ale powróćmy po tym koniecznym ustępie do rzeczy. Treści wczorajszego przedstawienia nie przywołamy; znaną już jest czytelnikom naszym z pierwszego przedstawienia — podnosimy tylko grę szczególnie p. Grabińskiej i p. Moszyńskiego, która pod każdym względem zasługuje na miano prawdziwej artystycznej; zresztą i całość przedstawienia była bardzo dobra.

Jutro beneficjusz podaliśmy już w dniu wczorajszym. — Nie odzwymy się z prośbą do publiczności o zebranie się licznie na to przedstawienie — bo... możemybyśmy wolał na próżno. — Lecz miejmy nadzieję i wierzyć, że wszyscy pragniemy utrzymać scenę naszą.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

*** Poznań, 11 lutego.** Prelekcja ks. Tłoczyńskiego o maszynach parowych sprawdziła wczoraj do lokalu Towarzystwa przemysłowego bardzo liczną publiczność.

Ks. Tłoczyński przechodził historycznie wyznaczkę parowozu, wspominając Herona, który jeszcze w czasach przedchrystusowych wyznaczkę kule poruszającą się za pomocą par. W dalszym ciągu wykładał rozbiór prelegent wszelkie wyznaczkę na tym polu, przynajmniej zasluge w dziedzinie maszyn parowych Francuzom, których ziomk Severy wyznaczkę pierwszą maszynę parową w r. 1698. Skrzetnie zajmowali się także Anglijcy tą nauką i oni to w r. 1829 pierwszą zbudowali lokomotywę parową.

Wykład ks. Tłoczyńskiego był jasny i bardzo popularny, a prelegent słowa swoje popierał dowodami od początku do końca wykładu, poruszając nawet po stole maszynę parową.

— * Miejscewo polijcyjne doniesienia. Ogień, który powstał w przeszły piątek w domu przy Szkolnej ulicy, a o którym już donosiliśmy, choć się ograniczył li na magazyn, gdzie właściciel lombardu chował zastawy, wyrządził znaczne i nie dotkliwe szkody, że spotykał ubogich zmuszonych po pieniądzu niecieknie są do podobnego zakładu. Wprawdzie na kartach lombardowych wymieniona jest wartość fantu, takowa jednakże tak bywa zazwyczaj niska oktasowana, że o rzeczywistą wartość nie ma ani mowy. Właściciel lombardu był zaase-

kurowanym. — Polieya aresztowała młodego człowieka schwytanego w chwili, gdy anektował sobie futro wiszące na wystawie przy Nowej ulicy. Rzeźmieszek nasz tłómaczył się, że do kradzieży futra zniewolil go widok niedzy jednego z jego przyjaciół, którego w ciężką zimę chciał okryć ciepłymi barankami. — Z kradzieży piwnicy pewnego domu na Świętym Marcinie skradziono w piątek wieczorem 30 flaszek czerwonego wina. — Zgubiono 50 talarów. — Znalezione starą mufkę, chustkę do nosa i portemonetkę z 10 tenigami.

— * Mieszkaniec po naczelnym prezesie W. Ks. Poznańskiego hr. Koenigsaukera zostało już zupełnie wypróżnione. Żona hrabiego wraz z służbą we czwartek odjechała do Berlina.

— * Denuncjacya, w jakiejś d. ona występuje formie i dla jakichkolwiek szczytów celów, jest rzeczywiście niemoralną i tem nie moralniejszą i szpetniejszą, gdy do tego środka ucieka się dzienniki, organ opinii publicznej. Tutejsza Ostdeutsche-Ztg. zdaje się innemu w tej mierze być przekonania, w przeciwnym bowiem razie w szpaltach tych nie znalazłby się podobny artykuł jak ten, który rozpoczyna się słowami: „Adressa poddańcze do areybiskupa...”. W artykule tym ile wierszy, nie, ile słów tyle dowodów nieuczciwości dziennika, który tak dalece się zapomina, iż zniebnie pod bramami pałacu areybiskupiego i tutaj notuje sobie wchodzące i wychodzące osoby, denuncjując je rządowi; osoby te bowiem to duchowni, którzy zostając w służbie rządowej, udali się do areybiskupa, aby wyrzucić mu ustnie swą solidarność z adresami innych duchownych. Ostd.-Ztg. domaga się naturalnie, aby księży wymienionych przez nią z imienia i nazwiska rząd król do surowej pociągnął odpowiedzialności. Niżej, zaprawdę, jak Ostdeutsche-Ztg. moralnie upadłe nie podobna.

— * Bal sobotni Towarzystwa polskiej młodzieży handlowej na sali Bazarowej zgromadził liczne towarzystwo, które bawilo się odczo do godziny 5 z rana. — W tańcach wzięło udział przeszło 30 par. Talety dam były po większej części skromne lecz gustowne. Tego samego wieczora odbył się w kółku zamkniętym na sali hotelu francuskiego bal tutejszej młodzieży, a wczoraj tj. w poniedziałek w strojach salach Bazaru dawała zabawę mieszkająca tak w Poznaniu jak i jego okolicy arystokracja.

W przyszły poniedziałek odbędzie się bal tutejszych przemysłowców, który zapowiada, że będzie jednym z najświetniejszych w bieżącym kamawale.

— * Nadzwyczajne walne posiedzenie Towarzystwa przyjaciół nauk odbędzie się w dniu 12 bm. (w środę) o godzinie 4 po południu.

— * Adresy duchowieństwa naszego do ks. Areybiskupa, nadechodzą codziennie tak że zapewne nie znajdzie się ani jeden dekanat, któryby adresu wierności, wytrwałości i posłuszeństwa nie złożył.

— * Od pp. J. J. Urbanińskiego i Wincentego Stęczyńskiego, odbieramy następujące pismo:

W numerze 31 Dziennika umieszczona jest korespondencya ze Sremu (B), której autor twierdzi, jakoby pieniądze wynagrodzenie, jakie dostał się tutejszemu pierwszemu katolickiemu nauczycielowi w udziale za dobry wypadek rewizji, odbył w końcu zeszłego roku przez radcę regencyjnego pana Łuke, było dla kolegów j. e., a więc dla nas, „niższym nie uzasadnionym powodem do brudnej zazdrości, roznoszenia plotek i kopania pod nogi dołków“.

Oświadczamy niniejszem publicznie że twierdzenie to niezgodnem jest z prawdą.

Srem dnia 8 lutego 1873.
Jan Urbaniński. Wincenty Stęczyński.
kat. naucz. w Sremie.

— * Od Komisji Ortograficznej poznańskiej odbieramy z prośbą o umieszczenie Protokół z XVII posiedzenia, który brzmi jak następuje:

„Dzielo się w Poznaniu dnia 10 stycznia 1873 r. w sali posiedzeń Tow. Przyj. Nauk Poznańskich.“

Na zebraniu byli obecni: dr. Libelt, ks. Malinowski, prof. dr. Rymarkiewicz, prof. dr. Jerzykowski, ks. dr. Wartenberg, prof. dr. Kolanowski, dr. Kazimierz Szule jako gość i podpisany zastępca pisarza.

Na porządku dziennym dalsze obrady nad trojakiem e w języku polskim.

Prezes dr. Libelt wita krótkimi słowami nowego członka komisji, prof. dr. Kolanowskiego i obżajnia go z celem obrad a w szczególności dzisiejszego posiedzenia.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania odpowiada dr. Rzepecki na korreferat ks. dr. Wartenberga w sposób następujący:

Niech to nikogo nie dziwi, że teoria o e i trojakiem stawia ks. Malinowski nasamprzód na gruncie fonetyki. Z niej jakoby ze źródła jakiego wyszły a posteriori wszystkie prawa gramatyki, bo nikt inny, jedno fonetyka jest matką wszelkich etymologicznych wywodów i etymologia o tyle tylko może zasługiwać na wiarę, o ile trafia do przekonania tych, co żyją, mowę albo jej pomniki poznali dokładnie. Wszakże 400 lat pisanie a pochylone, a nie umiano sobie zdać z niego sprawy; 400 lat nie miano znaku osobnego dla spółgłoski j, chociaż ją tak jak my dziś wymawiamy; przez 250 lat nie kręskowano samogłoski e, o, a, w końcu i a, i któż inny jak fonetyka przechwalała nam tradycją ich istnienia w języku polskim?

Był wiec tylko ks. Malinowski wykazał, że różnica między e i ciemnym i e ściśnionym istnieje w żywej mowie ludzi, że jest uzasadniona etymologicznie, że z rozróżniania tego wynika jaka dla języka korzyść, to choćby w starych pomnikach nie znalazł znaku, to z równym prawem możemy żądać nowego oznaczenia nowego brzmienia e ściśnionego, z jakim żądać odróżnienia fonetycznego tak samo brzmień, a jednak etymologicznie odmiennych e i rodzinnego i e ja!

Zadawaliśmy się tedy tym oświadczeniem ks. dr. Wartenberga, że e ściśnione brzmi cokolwiek inaczej jak e ciemne i przechodzimy do etymologicznego uzasadnienia różnicy.

Odmienne wymawianie samogłoski e w końcówkach dobrę a dobręj, taniego a taniej i taniej nie pochodzi z zakrywaniać joty, gdyż sama jota nigdy e i rodzinnego nie pochyla, jak tego dowodzi przykład: trzej, tutejszy, dzisiejszy, hej, rej, wej, kniej, dej itd. itd.; pochodzi ona z głębszego etymologicznego powodu, a tym jest od suwka samogłoski i, gdyż dobręj powstało z dobrej, tak jak jęj powstało z jej.

Forma więc, wiemy brzmi inaczej jak wierz, wiecie, ale nie z powodu zakrywaniać wargowej m, lecz w skutek brzmienia m, my, już to iższego sz, cie, które zresztą słowo mające w sobie e ja! poszło tylko w skutek analogii do słowem jęj, gdzie e jest rodzime.

Prawda jest, że w dobręgo i dobręj jest to samo e i rodzime; e i rodzime zawsze zastępuje samogłoskę jotową ję, ale trzeba nie zapomnieć, że to e zastępuje jest zawsze jasne; nie mogłoby się więc pochylić, jeżeli jakie inne okoliczności na to nie wpłynęły.

Jeżeli okoliczności takie są, to e się znieśie, ale też znieśie stósownie do okoliczności, to jest raz w e ciemne, drugi raz w e ściśnione, czego powód podaliśmy wyżej. Choćby wywód ks. Malinowskiego o zapatrywaniu się Kochanowskiego na naturę trzech e, nie miał apodyktycznej ścisłości, to przynajmniej jest dozwolonym; tymczasem konsekwencye, jakie ks. dr. Wartenberg z orzeczenia jego wywodzi, nieczem usprawiedliwić się nie dadzą. Aby służyć wywodom ks. dr. Wartenberga; Kochanowski powinien był i) albo przykład chłeb zupełnie opuścić; 2) albo go wadzić między trzy przykłady w miejscu właściwym: panie (domine), panie (domine) i panie (filius domini); 3) albo nareszcie po item położyć nowe trzy przykłady.

Ze tego nie uczynił, ztąd tylko jeden wniosek, że nie wiedział, co z tym przykładem chłeb zrobić; a to ks. Malinowskiemu i nam zwolnikom jego teorii zupełnie wystarczy, gdyż Kochanowski nie ma nam być dowodem etymologicznej różnicy, tylko świadkiem pomniejszania dwóch e: ciemnego i ściśnionego.

W drobne zarzuty korreferatu nie zapuszczam się, gdyż są tylko wynikiem mylnego przypuszczenia, jakoby w wywodach ks. Malinowskiego nie było konsekwencyi, co zapewne obecnie upada, gdy się okazało, że i fonetyka i etymologia stoją po stronie badacza. Co do trudności w podsłuchiowaniu jedynego i drugiego e, to na to uważać nie można.

Jeżeli rodzą się ludzie, co żyjąc wśród ludu wielkopolskiego nie mogą rozróżnić a jasnego od ciemnego, to jakże się dziwić, że ktoś subtelniejszy różnicę dwóch e niejasnych pochwycić nie może? Mówca sądzi, że prawda ks. Malinowskiego są dość jasne i wyraźne, nie dowolne i nie zagmatwane, uformowane podług wymowy wielkopolskiej i korreferenta, to jest ks. dr. Wartenberga, do czego dodać należy, że obec języki trudniły ks. Malinowskiemu prawidła tych odszukanie, ponieważ tak jego jak i innych członków komisji pod względem fonetycznym znacznie wynarodowiły.

Ks. dr. Wartenberg odpowiada:

Jeżeli ks. Malinowski postawił zasadę, że e ciemne pochyla się ku o, a e ściśnione ku i, to podług jego teorii powinno e ciemne stać tylko tam, gdzie pochodzi od o, tymczasem u ks. Malinowskiego tak e i rodzime tak e ja! może być trojakiem. Dalej, jeżeli e przed j w wyrazie lepiej brzmi podobnie do i (które ma coś z natury joty), to to jest błędna wymowa, i nie trzeba dla tej błędnej wymowy wprowadzać do fonetyki języka nową samogłoskę. Zresztą brak na jej istnienie dowodów historycznych. Dr. Rzepecki pominął milczeniem pi-

śowie ks. Wujka i ks. Knapkowskiego, którzy też różnicę dwóch e nie znali. Przynajnie, że w lepić jest inne brzmienie jak w lobręgo, ale nie trzeba tego stawiać generalnie.

Co do Kochanowskiego o, to mówca mniema, że w tym punkcie ma słusność, bo Kochanowski trzy tylko brzmienia samogłoski wymienił, więc nie może ich być więcej, a wyraz chłeb, szukając sobie odpowiedniego e, znajduje takowe e e ciemnym.

Dr. Libelt ad vocem wyrazu chłeb przypomina, że pismo się on przez dwa e, jak to n. p. czytając można w pomniku szarspatek, wydania prof. Maleckiego.

Prof. dr. Jerzykowski kładzie na to przykład, że dr. Rzepecki ogłasza fonetykę za skarbienie języka, czego zdaniem mówcy dawniej nie uznawał. Co do Kochanowskiego, to nie zgadza się z ks. dr. Wartenbergiem, gdyż w takim razie dodatek item chłeb powinien być stać po hae domine; że tam nie stoi, więc ztąd wynika, że domysły o tym dodatku mogą być rozmaite.

Co do samego e dodaje, że zgadzając się na wywody ks. Malinowskiego i dr. Rzepeckiego, nie może jednak między temi dwoma e dostrzedz takiej różnicy, żeby ją konieczne w piśmie odznaczać miano. Dawniej więcej pochylano samogłoskę jak dziś: pisano on, kón i t. p., czego jednak dziś w książkowej polszczyźnie nie ma. Widoczna jest dziś pewna dążność do zaniedbywania tych liczących kręskowań, i trudno wreszcie rozstrzygnąć, czy w wyrazach grzech, śmiech, świeca itd. e jest ciemne czy pochylone. Co do większego lub mniejszego ściśnienia brzmienia, to go język nawet tak dokładnie oddać nie zdolny; być może że to kiedyś lepić czuto, ale dziś to znikło, a przynajmniej różnica jest bardzo mała; nie jest więc za wprowadzeniem nowego oznaczenia.

Ks. Malinowski wyjaśnia swe stanowisko do sprawy, o którą chodzi. Przynajnie, że on nigdy myślał tak samo jak mówcy, nie przypisując jej wywodom słusności; że jednak po długich latach niepewności i zawodu wszedł dziś na tor istotnej prawdy, której osiągnięcie nadaje jego systemowi piętno pożądanę skończoności, jeżeli mu to powiedzieć wolno. Co do Wujka i Knapkowskiego, odpowiada ks. Wartenbergowi, że już on dwa kręskował e, każdy odmiennie, nie tylko co do formy, ale i co do rzeczy; że w ogólności jedno księgi e i o kręskowały, drugie nie, że kręskowania w końcu zaniedbano zupełnie, a to wszystko z powodu braku dostatecznego rzeczy tej zrozumienia. Kopezyński kręskował a, kręskował e, a jednak nie wiedział nic o a lub e powstałym z kontraktacji; nie znał on jeszcze różnicy między e rodzinnym a ejot. Bo i jakże starzy pisarze o tem wiedzieć mogli, kiedy wielu do dziś nie widzi joty przed samogłoską i? Nie można więc pisać Zygmunto- wskich robić sędziami w sprawie, która wymaga znajomości lingwistyki porównawczej i potępić coś dla tego tylko, że się tego namacalnie w księgach Zygmunto- wskich nie zobaczy. Przechodząc do fonetyki dodaje, że wszystko jedno, czy ja ustnie pomyśleć chłeb, chłeb albo chłeb, bo mnie i tak każdy zrozumie, ale jeżeli między jedną a drugą formą zachodzi etymologiczna różnica, to różnica ta jest organiczną cząstką języka i wyrzucić jej z ustroju mowy polskiej nie wolno. Mówiąc, nikt się pewnie nie zastanawia nad tem, jak i gdzie kręskować, co do innego, gdy pisze. Pyta w końcu ks. dr. Wartenberga, czy należy kręskować wyraz dobręgo, dobręj, jeżeli tak, to należy je kręskować stósownie do etymologicznej różnicy, a więc odznaczyć samogłoski odmiennymi kręskami. Wnosi potem o przyjęcie następujących prawideł co do trojakiego e w języku polskim.

(Prawidła te pisarz opuszcza, żeby nie przedłużyć sprawozdania, a potem i dla tego, że komisya radzić będzie nad nim jeszcze raz, choć w nieco odmiennie formie).

Dr. Rzepecki przypomina ks. dr. Wartenbergowi ad vocem Wujka, że pisząc pierwszy przez i wyрек niewątpliwie pokrewieństwo brzmienia e ściśnionego do brzmienia samogłoski i.

Prof. dr. Kolanowski przynajnie słusność zapatrywania ks. Malinowskiego, a uznając istnienie e jasnego (czystego), ciemnego (niemego) i ściśnionego (pochylonego), widzi jeszcze odmianę w wymawianiu tego ostatniego stósownie do poprzedzającej twardości lub zmiękkości spółgłoski, n. p. dobręj i taniej, gdzie się one raz ku i, drugi raz ku y przybliża. Na uwagę jednak ks. Malinowskiego, że to rozróżnianie nie jest etymologicznie uzasadnionem i często u samej samogłoski i zachodzi, odstępuje od życzenia, żeby odmiennym oznaczać je pismem.

Ks. dr. Wartenberg nie przynajnie historycznej podstawy ani logiczności wywodom ks. Malinowskiego, ani faktów w mowie dzisiejszej, któryby ją poparł. Podług niego jota następująca dostatecznie wyjaśnia różnicę wymawiania końcówki dobręgo a dobręj. Jeżeli ks. Malinowski i apokopowanemu od j przypisuje władzę odmiennego pochylenia (jeji=je), to mówca w tem twierdzeniu nie widzi etymologicznej zasady i prawidło to ma za całkiem dowolne przypuszczenie ks. Malinowskiego.

Dr. Rzepecki przywołuje jeszcze raz na pamięć wyrazy ej, hej, Rej itd., gdzie jota nie wywiera żadnego wpływu na samogłoskę e. Nawet i poprzedzająca jota n. p. jejo, taniego e wpływu wywrzeć nie może.

Prof. dr. Jerzykowski przeciwnie sądzi, że każda samogłoska ulega wpływowi następującej spółgłoski j, a więc i wyrazie taniej. Na dowód, że następujące j może wpływać na samogłoskę, przytacza łacińskie ejus, gdzie samo j przedłuża samogłoskę krótką e, a u nas analogicznie mogłoby ją pochylić. Za drugi powód przyjmuje zgodnie z ks. Malinowskim odpade i w jeji=jeji, czyli że chciały dwa podać powody na odmienne wymawianie samogłoski e w dobręgo i dobręj.

Ks. dr. Wartenberg zgadza się wreszcie także na przyjęcie dwóch przyczyn, ale nie widzi faktu historycznego dwójakiego pochylania. Ks. Malinowski prosi o słowo przed zakończeniem obrad. Nie chodziło mu tu o przyjęcie lub nieprzyjęcie wniosku przez szanowaną komisya, jak raczej o dopełnienie obowiązku. Postawił wniosek swój dla tego, że przekonany jest na wskroś o prawdziwości swego twierdzenia, przekonany, że postawienie dwóch e niejasnych, t. j. ciemnego i pochylonego jest koniecznem uzupełnieniem jego systemu, jest wreszcie poprawieniem błęd, jaki się wkrał do jego gramatyki ztąd, że ufając zbyt pochopnie Deputacyi Warszawskiej omył całkiem e ściśnione, e ciemne i rozróżniał tylko e jasne i e ściśnione, czyli jak je dotąd nazywał, pochylone. W końcu wnosi o zamknięcie dyskusji i głosowanie.

Dr. Libelt przypomina, że jeszcze nie było czytania wniosku dra. Rzepeckiego.

Dr. Rzepecki proponuje następujący sposób głosowania:

- 1) czy komisya zgadza się na słusność wywodów i prawideł ks. Malinowskiego co do rozróżniania e ciemnego od e ściśnionego. Czy wszystkich i których?
- 2) czy przyjmuje odmiennie dwóch tych brzmień oznaczenie?

Na tem posiedzeniu zamknięto i naznaczono posiedzenie na czwartek 6 lutego.

Dr. Libelt.

Dr. Rzepecki.

W dniu komisji pisarz ponawia prośbę do wszystkich dzienników polskich, żeby sprawozdania niniejsze obrad poznających raczyły powtarzać, co dla ludzi zajmujących się badaniem językowem o tyle więcej będzie pożądana, ile że inne komisye ortograficzne czynności swych zaprzestają.

Dr. Rzepecki.

— * W dosć sporę broszurę o 153 stronicach wyszły świeżo we Lwowie „Sprawozdania z czynności zakładu narodowego imienia Ossolińskich za lata 1870—1872.“ Sprawozdania te są trzy: pierwsze czytane na posiedzeniu publicznem dnia 12 października 1870 r.; drugie czytane na posiedzeniu publicznem 12 października 1871 r. i trzecie czytane na publicznem posiedzeniu 12 października 1872 r. Prócz tego mieszczą się w tej broszurze rozprawa: Wespazyna z Kochowa Kochowskiego Rubus incombustus przez dr. Władysława Wisłockiego, spis darów oraz dawców w ciągu drugiej połowy r. 1867 i w latach 1868—1872 i wreszcie Spomnienie o Wincentym Polu.

Wedle sprawozdania pierwszego, odczytanego przez skryptora zakładu p. Lucyana Tatomira przyjęto dla podolania wszystkim, w znacznej części nadzwyczajnym pracom, jakich wymaga dalsze sprawdzenie stanu zbiorów zakładowych z tem, co podają inwentarze — a to z powodu szczegółowej tradycy zakładu nowemu i legalnemu jego kuratorowi, ks. Jerzemu Henrykowi Lubomirskiemu, — trzech nowych urzędników: pp. dr. Wład. Wisłockiego i Lucyana Tatomira jako skryptorów literackich a p. Edwarda Pawłowicza jako zastępcę konserwatora muzealnego. P. Jan Krechowiecki, dotychczasowy diurnista zakładu, mianowany został trzecim skryptorem literackim. Przy owem sprawdzeniu okazały się w rozniatych oddziałach zakładu liczne braki; i tak brakło w unikatach 542 dzieł w 772 tomach na 60,400 numerów inwentarza; w dubletach 173 dzieł w 178 tomach i 237 zeszytach na 2900 numerach inwent.; w próbach druku 79 nr. na 1890 nr. inwent. itp. Równocześnie okazała się przysięm potrzeba uzupełnienia i dokończenia rozpoczętego przez s. p. kustosa Godebskiego kartkowego katalogu abecadowego rytm, która to praca w biegu roku sześciu do końca doprowadzona została. Na wniosek kuratorium zanieśiono do wydruku krajowego o umieszczenie w zakładzie archiwum grodzkiego czyli tak zwanego Bernardyńskiego odmowna otrzymano odpowiedź; dalsze w tej mierze kroki do władz wyższych aż do odczytania sprawozdania pozostały być jeszcze bez skutku. Tak z darów jak z przykupu i zamiany drogą księgarską i antykwarjacką pomnożyły się znacznie zbiory Zakładu naukowe; i tak wykazuje inwentarz dzieł drukowanych unikatów liczbę 60,690; dubletów 2936; w próbach druku 4417;

rekopisów 1872; autografów 2552; dyplomów 419; rękopisów 6733; podobizn 54; rzeczy muzealnych 1151; map i planów 11; monet polskich 1638. I muzeum przyrodnicze znacznie pomnożone zostało. Czytelnia publiczna Zakładu od 3 listopada 1870 r. do 15 maja 1870 r. czyli przez dni 126 zwiedzana była przez 8169, czyli w przecięciu przez 64 osób w jednym dniu. W muzeum w Zakładzie ta zasada zaszła zmiana, że zamiast z tykudów różnej treści tegoczesnych autorów ogłaszać się odbęda pod dotychczasowym tytułem wydawnictwa: „Biblioteka Ossolińskich“ materiały i pomniki historyczne ze zbioru rekopisów Zakładu. Nową te serya postanowiono rozpocząć „Diplomatyrusem opactwa benedyktyńskiego za Tycin“.

Majątek zakładu wynosił dnia 31 grudnia 1869 r. 94,026 złr. 70 cent. w efektach, a 458,601 złr. 32 cent. w gotówce. Prócz tego na Zakład jeszcze zgłoszono, dochodzące do 5869 złr. 32 cent. W końcu wylicza sprawozdanie wszystkich darodawców Zakładu, którzy przyczynili się do pomnożenia jego zbiorów.

Po odczytaniu sprawozdania zabrał jeszcze głos dyrektor zakładu p. August Bielowski a dawszy wyraz bolesci wywołanej owymi wypadkami politycznymi wyliczył cenniejsze nabytki ubiegłego roku; po przemówieniu dyrektora jeszcze głos zastępcy kuratora p. prof. dr. Antoni Malecki i podał krótkie ocenienie Biblii królowej Zofii i opowiedział, przez jakie kroje przechodził.

Sprawozdanie drugie, które odczytał skryptor p. Władysław Łoziński, usprawiedliwia nasamprzód wydanie instrukcyi, celem uregulowania sposobu i warunków, wśród jakich korzystanie z zbiorów zakładu naukowych i muzealnych ma się nale odbywać; następnie donosi o urzędzeniu drugiej czytelnii uczonych i literatów, jak nie mnié o tem, że postanowiono w r. 1871, pod jakim Zakład wypoczyła książki do użytku domowego. Wydawnictwo zakładu po ustąpieniu p. Lucyana Tatomira objął p. dr. Wład. Skrzydka, a pierwszy tom Kodeksu Tynieckiego miał się wedle zapowiedzi Sprawozdania ukazać już w owym roku. Dla ułatwienia wzajemnych stosunków pomiędzy Zakładem a innemi zakonitami zakładami i bibliotekami tak krajowemi jak zagranicznymi, utworzonym został sekretaryat naukowy, który powierzono skryptorowi p. Wł. Łozińskiemu. W skutek wniosku zanieśionego do cesarza otrzymano Zakład wszystkie urzędowe publikacye, w Austrii całej wychodzące, bezpłatnie a rząd angielski obdarzył go również cennymi i znakomitym darem, nadesławszy mu znaczna część najwazniejszych swoich publikacji urzędowych; na wniosek zaś dalszy Zakład odbywać się będzie wzajemna zamiana pomiędzy nim a belgijską akademią i król. komisya historyczną w Brukseli. Belgskie kroki około przeniesienia Archiwum Bernardyńskiego do Zakładu były również bezskuteczne; ministerstwo nie przychyliło się do zanieśionego w tej mierze do niego przez kuratorem prośby. Natomiast wydał lwowski sąd krajowy ostatnie cztery cz. co do kwestyi, jakie przedmioty uważać należy za własność Biblioteki Ossolińskich a jakie za własność muzeum Lubomirskich, z Zakładem polozonem. Sprawozdanie zbiorów odbywało się jeszcze ciągle; zbiory te znacznie znowu zostały pomnożone już to darami już to nabytkami. Sprawozdanie wspomina przy tem o głosów w owym czasie sprawie zapisu majora austriackiego s. p. K. Kibinla, który, zapisawszy zbiory swe artystyczne Zakładowi, przesił nam część ich mianowicie najcenniejsze z życia swego, lecz następnie pójnieszym testamentem zapisał resztę Lwowowi. — Zakład daw też bezpłatnie publikacye swoje osobom lub instytucyom, ilekroć tego wymagał cel jaki pożyteczny, wzajemność lub obojwazek wdzięczności.

Inwentarz dzieł drukowanych unikatów doszedł znowu do liczby 61,824, dubletów do 3133; prób druku do 4430; rekopisów 1895; autografów 2565; dyplomów 427; rytm 11,339; podobizn 55; rzeczy muzealnych 1181; map i planów 562; monet polskich 1697; obrazów 466. Muzeum przyrodnicze także znowu pomnożone zostało. Z czytelnii literackiej korzystało w czasie od 1 listopada 1870 r. do końca września 1871 r., razem 955 osób, którym wydano rekopisów 43, dzieł drukowanych 1800, razem tomów 2875; z czytelnii drugiej w tymże czasie 7795 osób czyli przecięciowo dziennie około 44 osób. Majątek Zakładu wynosił w 1870 r. 142,250 złr. w efektach a 466,605 złr. 36 cent. w warteościach i gotówce; prócz tego wynosiły zgłoszenia czynne 5983 złr. 8 cent. Nareszcie wylicza Sprawozdanie darodawców Zakładu, których poczet jest nie mały. — Po odczytaniu Sprawozdania zabrał głos p. August Bielowski, zwracając uwagę szczegółową na ważniejsze tegoczesne nabytki i wymieniał z nich główniejsze.

Trzecie nareszcie Sprawozdanie poprzeczył dyrektor Zakładu p. August Bielowski przemówieniem, w którym podniósł strasę, jaka zakad poniósł przez śmierć s. p. ks. Jerzego Lubomirskiego, który jego największym był dobroczyńcą. Wedle odczytania następuje przez p. Wł. Łozińskiego Sprawozdanie najwazniejszą czynnością roku nim obiętego było wleciecie do zbiorów Zakładu biblioteki przeworskiej ordynacyi książąt Lubomirskich, która obejmowała 7897 numerów, a między niemi 7432 dzieł a 465 map i atlasów.

Tak samo wełone zostały do zbiorów Zakładu akta archiwum starostwa rzeszyckiego, które mu ofiarował w darze hr. Edward Fredro.

Zresztą zajmowano się i w tym roku przeglądem dzieł, — przejrzały zaś ich 20,000, nie odkryto żadnych braków. Kodeks Tyniecki opuszczył w tym roku prasę; rozesłano dalszy wstępek bibliotekom polskim, znaczniejszym księgarzom, antykwarzom i prywatnym miłośnikom książek w ogóle katalog dubletów, uchwalivszy zarazem, aby dublety Zakładu pozbawiały się tylko droga zamiany za inne dzieła lecz sprzedawać także za gotówkę po cenach w katalogu wyrażonych; zajmowano się dalszem urządzeniem muzeum, lecz pracy tej w tym jeszcze roku nie ukończono. Jak za lat dawniejszych otrzymał zakład i w tym roku liczne dary, już to od osób prywatnych już to od zakładów publicznych tak polskich jak zagranicznych.

W wieńskich wystawie powszechnej postanowił Zakład wziąć udział; przesłał on tam najciekawsze i najrzadsze osobliwości bibliograficzne jak n. p. Statut Łaskiego drukarstwa na perg